Przemysław Prekiel

Sejm RP przyjął tzw. ustawę dekomunizacyjną. Z ulic polskich miast mają zniknąć nazwy – według IPN – propagujące komunizm. W Sejmie nie znalazł się ani jeden poseł, który zagłosowałby przeciwko ustawie. Z ulic ma zniknąć ok. 1400 nazw, które nawiązują do okresu Polski Ludowej. Historię zawsze piszą zwycięzcy.
Jak to będzie wyglądać w praktyce? Za wprowadzenie zmian odpowiadać będą samorządy, a ściśle rzecz biorąc, wojewodowie z nadania PiS. Jeśli wojewoda uzna, że patron np. nowej ulicy nawiązuje do komunistycznej symboliki, to po zasięgnięciu opinii IPN, będzie mógł unieważnić uchwałę samorządu. Jednak tylko wtedy, gdy IPN potwierdzi niezgodność nazwy lub patrona z ustawą. Jeśli samorząd po uchyleniu uchwały nie nada nowej nazwy w terminie trzech miesięcy, to zrobi to za niego wojewoda. Za projektem dekomunizacyjnym stoi senator PiS, Robert Mamątow, który przyznaje, iż znał wielu porządnych ludzi z PZPR. Zapewne chodzi o tych, którzy dziś są w partii Jarosława Kaczyńskiego. Ci, którzy nie wyparli się swoich życiorysów, nie są godni miana porządnych. Oprócz zmian ulic, IPN domaga się zburzenia pomników wdzięczności żołnierzom Armii Czerwonej, których uważa za nowych okupantów.

Polityka historyczna polskiej prawicy, przy wydatnej pomocy IPN, historię traktuje jako narzędzie władzy. Skutecznie i konsekwentnie wypiera z narodowej świadomości prawdę historyczną, tę traktowaną na chłodno, bez zbędnych emocji i rusofobiocznej postawy.

Ofiarą dekomunizacji mają paść m.in. Dąbrowszczacy, czyli polscy ochotnicy w walce o demokratyczną Hiszpanię. Wiele mitów, a niekiedy zwyczajnych fałszerstw, pojawiało się przy okazji tych żołnierzy. Trzeba jednak przyznać, iż IPN konsekwentnie zwalcza ich pamięć, oskarżając ich o zdradę narodową, jakież to typowe dla prawicy, i wpływy sowieckie. Swego czasu bowiem, były już Prezes IPN, stwierdził wprost, iż są to żołnierze „polskojęzycznych" oddziałów walczących w czasie „wojny domowej i sowieckiej interwencji (sic!) w Hiszpanii". Zdaniem IPN, dąbrowszczacy „ściśle współpracowali z sowieckim wywiadem" i byli realizatorami „stalinowskiej polityki na Półwyspie Iberyjskim", dążącymi do „budowy w Hiszpanii państwa stalinowskiego" i „rozszerzenia zasięgu totalitarnego ZSRS na inne kraje Europy". Ulic Dąbrowszczaków jest w Polsce już niewiele. One również są celem IPN. Warto na chłodno przeanalizować ich los. Kim byli i o co się bili?

Kategorycznie należy stwierdzić, iż polscy ochotnicy w Hiszpanii to nie byli tylko i wyłącznie komuniści. Znaczną grupę stanowili tam socjaliści, anarchiści oraz syndykaliści. Dla IPN-u zapewne to wszystko jedno. Radziecka pomoc, w przeciwieństwie do pomocy nazistowskich Niemiec i faszystowskich Włoch, była w Hiszpanii znikoma. Co więcej, nie była bezinteresowna. Republikanie zapłacili za symboliczną pomoc ponad 1,5 miliarda peset. Za dostawy broni i doradców wojskowych z ZSRR rząd republikański zapłacił z rezerw Banku Hiszpanii złotem. Gdy skończyły się zapasy złota, pomoc ustała. Taka to była pełna internacjonalistycznej pomocy, ideowa jedność. Można dziś odnieść wrażenie, iż polscy ochotnicy w wojnie domowej w Hiszpanii są bardziej cenieni przez rządy hiszpańskie, niż polskie. Na hiszpańskiej ziemi śmierć poniosło 3200 ochotników z 5000 tysięcy, którzy walczyli z bronią w ręku.
W 1996 roku, w rocznicę wybuchu wojny domowej w Hiszpanii, wszyscy weterani Brygad

Międzynarodowych, a więc i Dąbrowszczacy, otrzymali honorowe obywatelstwo Hiszpanii. Przez Brygady Międzynarodowe, w skład której wchodziła Brygada im. Jarosława Dąbrowskiego, przewinęło się ponad 50 tys. ochotników z 54 państw. Tylko Polska wymazuje ich ze zbiorowej świadomości. Podobnie jak to robiła Sanacyjna Polska, która odbierała polskim ochotnikom obywatelstwo, nie chcąc zadrażniać stosunków z III Rzeszą. Wielkie wyróżnienie spotkało polskiego ochotnika, Bolesława Małojca, który, jako jedyny polski ochotnik walczący w Hiszpanii, otrzymał z rąk premiera Juana Negrina najwyższe odznaczenie bojowe Republiki Hiszpańskiej – Medal Za Dzielność.

Do odstrzału pójdą również żołnierze lewicowych formacji wojskowych, takich jak Armia Ludowa czy Gwardia Ludowa. Oczywiście amnestia nie obejmie Wojska Polskiego, które u boku ZSRR wyzwalało Polskę spod niemieckiej okupacji. Nie będzie mowy o wkładzie polskich żołnierzy w wyzwalaniu Kołobrzegu, Gdańska, Szczecina, Słupska, Olsztyna i wielu innych miast. Jeśli zmienia się nazwy ulic, może IPN będzie postulował przywrócenie tym wszystkim miastom wyzwalane przez „okupantów" poprzednich nazw? Przelana wówczas krew dla IPN i obecnej władzy, nie znaczy nic. Danina krwi była ogromna. I tak np. w walkach na Wale Pomorskim WP straciło: 3130 poległych, 5905 rannych, 1957 zaginionych oraz 349 ewakuowanych od szpitali. Podkreślić należy fakt, iż były to największe straty Wojska Polskiego na całym szlaku bojowym od Lenino do Berlina poniesione w jednej operacji. Dzielenie krwi polskiego żołnierza na lepszą i gorszą ma pod sztandarem polskiej prawicy długą tradycję. Podobny los spotkać może pamięć o bitwie pod Lenino. Był to chrzest bojowy polskich żołnierzy w ZSRR.
Symboliczną datą był dzień 1 września 1943 roku, kiedy to Pierwsza Dywizja Piechoty wyruszyła na front. Cztery lata wcześniej rozpoczęła się bowiem wojna, której następstwem był obecność polskich żołnierzy w tym miejscu. Do symboliki przywiązywano olbrzymią rolę. W doktrynie wojennej ZSRR straty wojenne nie były najważniejsze, życie żołnierza było dość cynicznie wykorzystywane. I o ile to potężne imperium miało olbrzymie zapasy siły ludzkiej, o tyle każda kropla polskiej krwi kosztowała wiele. Ta historyczna, zwycięska bitwa kosztowała życie 510 Kościuszkowców, 652 zaginęło bez wieści a 116 dostało się do niewoli. To bagatela 23,7 proc. stanu osobowego! Ta danina krwi nie może pozostać zapomniana! Polacy wykazali się męstwem i wielką walecznością. W bitwie pod Lenino Polacy zadali Niemcom duże straty – ok. 1500 żołnierzy niemieckich zginęło, a 326 dostało się do niewoli. To trzy razy więcej, niż straty własne! Warto przy tym zauważyć, iż pierwszy i ostatni raz w tej wojnie władze ZSRR uhonorowały troje Polaków tytułami Bohaterów Związku Radzieckiego. Wśród odznaczonych była kobieta.
Z kolei podczas Powstania warszawskiego, olbrzymim męstwem wykazał się Edwin Rozłubirski ps. Gustaw, partyzant lewicowej Armii Ludowej, generał Wojska Polskiego. Za walki w Powstaniu otrzymał on od gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego Krzyż Srebrny Orderu Wojennego Virtuti Militari. W 2008 roku, podczas 65 rocznicy bitwy pod Lenino, odczytano list Prezydenta Lecha Kaczyńskiego, w którym prezydent wyraził uznanie dla ducha i determinacji polskich żołnierzy walczących pod Lenino stawiając ich w gronie bohaterów, którym należy się szacunek polskiego narodu. PiS często powołuje się na spuściznę po byłym prezydencie. Warto odrobić tę lekcję. Sławomir Cenckiewicz, opętany antykomunistyczną histerią historyk IPN i od niedawna dyrektor Centralnego Archiwum Wojskowego stwierdził, iż „żołnierze 1. i 2. Armii Wojska Polskiego nie są Wojskiem Polskim", a ich szlak bojowy „nie jest częścią historii oręża polskiego". To wbrew logice i prawdzie historycznej. Artykuł 19 Konstytucji RP mówi jasno: „Rzeczpospolita Polska specjalną opieką otacza weteranów walk o niepodległość, zwłaszcza

inwalidów wojennych”.

Ogromną dyskusję wzbudzają również pomniki Armii Czerwonej, które dla prawicy są synonimem okupacji. Prawda jednak jest taka, iż to radzieccy i polscy żołnierze wyzwolili kraj spod trwającej prawie sześć lat okupacji. Czy to się komuś podoba, czy nie. Realia kończącej się wojny były bezlitosne. Polska mogła być tylko taka, jaka powstała. Uznana przez ONZ i cały cywilizowany świat. Po wojnie mogły powstać nowe fabryki, utworzono nowe uczelnie, umożliwiono młodzieży wiejskiej, na masową skalę, dostęp do edukacji i kultury. Mówiono po polsku, śpiewano Mazurka Dąbrowskiego. Awans cywilizacyjny proletariatu to nie banał, ale fakt. Zlikwidowano analfabetyzm, który był plagą patriotycznej II RP. Ludzie chcieli pracować i żyć, cieszyć się, że to już koniec tragedii. W ziemi polskiej spoczywa 600 tys. żołnierzy Armii Czerwonej. Z 55 mln ofiar w czasie II wojny światowej ponad połowa - ponad połowa! - to obywatele Związku Radzieckiego. Ich danina krwi nie może zostać zapomniana. Ta pamięć, choć dziś sponiewierana, nie może zostać zapomniana. Należy przy tym pamiętać, że polityka usuwania pomników pamięci, może odbić się na nas rykoszetem. Na Wschodzie nie brakuje polskich cmentarzy wojennych, miejsc pamięci narodowej, które chcielibyśmy, aby były godnie zabezpieczone. Zobowiązuje do tego umowa polsko-rosyjska z 1994 roku, „o grobach i miejscach pamięci ofiar wojen i represji”, na mocy której obie strony zobowiązały się do sprawowania ochrony i opieki nad takimi miejscami. W Polsce następuje jednak nie ochrona i opieka, ale ich demontaż.

Wszystko to napawa mnie smutkiem.

Przemysław Prekiel